

Przed Magdalenką – po stanie wojennym

20 marca 2019

Przed Magdalenką. Na drodze do zmiany systemu.

22 lipca 1983 roku skończył się stan wojenny. Junta generała Wojciecha Jaruzelskiego zdołała wybronić system posłusznie wykonując zalecenia z Moskwy i przy okazji ratując własną skórę. Okazało się jednak, że na dłuższą metę cała akcja była daremna, ponieważ w ciągu zaledwie kilku lat sytuacja międzynarodowa uległa daleko idącemu przeobrażeniu. Rezultatem tych zmian była auto kasacja komunizmu. Nowa mądrość etapu nakazała decydującym politycznym dokonać likwidacji systemu w sposób kontrolowany. Celem tego było przede wszystkim zapewnienie własnej „sitwie” godziwego miejsca w nowej rzeczywistości i niedopuszczenie do tego by doszło do ewentualnej rewolucji, którą miałyby przeprowadzić „ekstrema”, czyli prawdziwi polscy patrioci pragnący faktycznej niepodległości. Zielone światło do zmian, które zapalił Kreml trzeba było skorelować z działaniami w kraju i w ramach tego należało znaleźć lub stworzyć odpowiednich partnerów politycznych potrzebnych do zalegitymizowania nowego projektu politycznego.

Akt I – Na drodze do zmian: Aspekty międzynarodowe

Na początek należy ocenić jak wyglądała sytuacja geopolityczna na świecie w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych gdyż wtedy uformowały się uwarunkowania międzynarodowe, które zdeterminowały politykę Kremla na najbliższe lata. Spowodowały one określoną sekwencję wydarzeń w Polsce. Najważniejsze było to, że Związek Radziecki powoli zaczął tracić pazury. Jak się wydaje kierownictwo radzieckie zrozumiało to w trakcie

polskiego kryzysu i w kontekście wojny w Afganistanie. Do tego doszła kwestia zdecydowanej postawy Waszyngtonu wobec komunizmu.

Obawiając się totalnej konfrontacji z USA, która musiała się skończyć nieuchronną klęską, Sowieci zdołali zmusić polską ekipę do rozprawienia się z opozycją w Polsce własnymi siłami. Służalcze wobec Moskwy elity rządzące PRL-em straciły szansę na emancypację Polski i posłusznie wykonały dyrektywę nakazującą wprowadzenie stanu wojennego. Był to sukces Kremla, bowiem wszystko wskazuje na to, że strona radziecka była gotowa zrezygnować nawet z wpływów w Polsce, ponieważ najważniejsze w tym momencie było uniknięcie konfliktu z Ameryką. Tymczasem bez jednego wystrzału ze swojej strony ZSRR utrzymał najważniejszy element strefy wpływów w Europie Środkowej, jakim była Polska.

Nie zmienia to faktu, że upadek gospodarki radzieckiej był na tyle widoczny, że stało się jasne, iż konfrontacja z zachodem będzie katastrofą. Przyczyna tego jest stosunkowo prosta. Ekonomia socjalizmu, czyli gospodarka planowa przegrała zwyczajnie rywalizację ze światem kapitalistycznym. Przekładało się to oczywiście na wzrost różnicy w potencjałach militarnych USA i ZSRR. O ile Amerykanie byli w stanie modernizować swoje siły zbrojne to Rosjanie mieli z tym coraz większy problem. W tym momencie zaczął się kończyć dwubiegunowy układ sił na świecie ukształtowany w Jałcie.

Nie mógł on dalej funkcjonować, gdy jedna strona układu wyraźnie słabła, bo to oznaczało koniec równowagi. W tej sytuacji radzieckie kierownictwo musiało szukać dróg wyjścia z tego pata. Strach przed zagrożeniem ze strony USA przyczynił się do wzmocnienia pozycji służb specjalnych a szczególnie szefa KGB Jurija Andropowa, który po śmierci Leonida Breżniewa został sekretarzem generalnym. Prawdziwe zmiany zaszły jednak dopiero po krótkim okresie rządów następcy Andropowa Konstantina Czernienki.

Ci dwaj ostatni przywódcy w powszechnej opinii reprezentowali jeszcze tak zwany „beton” niechętny zmianom. Nie jest to jednak do końca ścisłe, bo nowy kandydat na sekretarza generalnego Michaił Gorbaczow był już wcześniej wyznaczony i przygotowany przez Andropowa, który z całą pewnością był jednym z najlepiej poinformowanych członków kierownictwa radzieckiego. Reforma systemu była, więc już przygotowywana od kilku lat i wiązała się z gotowością do zmiany polityki, co było widoczne już w czasie kryzysu polskiego.

Gorbaczow objął władzę 11 marca 1985 roku w dniu śmierci swego poprzednika. Przedstawia się go, jako światłego reformatora a tymczasem był on w istocie wykonawcą przygotowanego wcześniej planu, choć nie można mu odmówić zmysłu politycznego. Zmiany przebiegały pod hasłem słynnej Pierestrojki, czyli wprowadzenia częściowego urynkowania gospodarki socjalistycznej oraz Głasnoti a więc ograniczenia cenzury i dopuszczenia do jawności życia politycznego. Ostatecznie w dziedzinie ekonomicznej wyniki zmian okazały się mierne, bo była to kolejna próba reanimowania tego, czego się reanimować nie dało a więc gospodarki centralnie planowanej, z której Sowietów całkowicie nie rezygnowali mimo częściowego urynkowania gospodarki. Głasnost rzeczywiście przyniosła ożywienie społeczne i przyczyniła się do tego, że obywatele ZSRR po raz pierwszy uzyskali jakąkolwiek możliwość wyrażania swoich opinii.

Zmiany były tak naprawdę kolejną próbą uśpienia czujności zachodu, o czym pisał między innymi zbiegły za granicę major KGB Anatolij Golicyn w książce Nowe kłamstwa w miejsce starych. Przełomowe było spotkanie Gorbaczowa z Reaganem w Reykiawiku w październiku 1986 roku. Przywódca ZSRR bezskutecznie usiłował nakłonić amerykańskiego prezydenta na rezygnację z rozbudowy systemu rakietowego, mimo, że w jakiś czas później podpisano umowy rozbrojeniowe między mocarstwami. Poruszono też kwestię emigracji Żydów radzieckich i dysydentów, sprawę katastrofy w Czarnobyli i sytuacji w

Europie Środkowej. Jak się wydaje najważniejszym skutkiem szczytu na Islandii były nieformalne ustalenia, w których Reagan zgodził się na „miękkie lądowanie” dla komunistów. Radzieckie imperium miało być zlikwidowane przez samych jego włodarzy, ale ci zapewnili sobie bezkarność.

Oznaczało to zmianę twardego dotychczasowego kursu Reagana wobec Kremla na bardziej łagodny, ale z drugiej strony nadal konsekwentnie dążący do likwidacji „czerwonego imperium”. Tak, więc uratowanie ZSRR na drodze reform nie powiodło się ekipie Gorbaczowa i w tej sytuacji pozostała już tylko auto kasacja systemu. Elementem szykowania się do tego było przygotowanie próby generalnej na wyznaczonym „poligonie doświadczalnym”. Tym poligonem miała być Polska. Swoistym zwieńczeniem przygotowania do zmian w kraju na polu polityki zagranicznej była wizyta Wojciecha Jaruzelskiego w Stanach Zjednoczonych we wrześniu 1985 roku. Oficjalnie powodem wyjazdu było zebranie ONZ. Tymczasem w trakcie tego pobytu doszło do spotkania Jaruzelskiego z Davidem Rockefellerem, największym amerykańskim finansistą ze wschodniego wybrzeża, człowiekiem o niewyobrażalnych wręcz wpływach na świecie, jednym z przywódców masonerii, autorem takich inicjatyw jak Komisja Trójstronna.

Zaprosił on Jaruzelskiego do swojej nowojorskiej siedziby i podjął go z honorami oprowadzając po swojej prywatnej galerii sztuki. Nie wiadomo do dziś, o czym wówczas rozmawiali w każdym razie na kolejnym spotkaniu z udziałem Zbigniewa Brzezińskiego (były doradca prezydenta J. Cartera, członek Komisji Trójstronnej) omawiano m.in. możliwości penetracji gospodarczej Polski przez instytucje finansowe związane z Rockefellerami, wprowadzenia stosownych przemian w kraju a nawet kwestii otwarcia polskiego rynku na żywność modyfikowaną genetycznie (GMO)! Było to, więc omówienie warunków wejścia Polski do nowej rzeczywistości geopolitycznej i gospodarczej. Bardzo znamienne było to, że nie omówiono tych spraw z prezydentem Reaganem tylko właśnie z Rockefellerem.

Bezpośrednim następstwem tych rozmów było przyjęcie Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Oczywiście negocjacje te odbyły się za wiedzą i przyzwoleniem Kremla i stanowiły kolejny krok w kierunku samolikwidacji komunizmu.

Akt II – Na drodze do zmian: aspekty krajowe

W kraju po zniesieniu stanu wojennego nastąpiła stagnacja. Mimo uspokojenia strajków nie było żadnej poprawy sytuacji gospodarczej – wręcz przeciwnie recesja pogłębiała się. Puste półki, brak nie raz podstawowych produktów, kolejki w sklepach były codziennością. Lekarstwem na to miało być zaciskanie pasa, które nic dało a tymczasem do braków w zaopatrzeniu doszły notoryczne utrudnienia związane z okresowym wyłączaniem dostaw prądu czy gazu do gospodarstw domowych. Odpowiedzią społeczeństwa było żywiołowe rozwijanie się czarnego rynku i szarej strefy traktowane przez komunistów, jako przejaw "spekulacji". Z jednej strony była to naturalna reakcja, ale z drugiej wiązało się to z pogłębiającą się demoralizacją społeczeństwa, które zostało przyzwyczajone do tego, że tylko cwaniactwem można się dorobić.

Wielu Polaków wybierało, więc emigrację i przy pierwszej nadarzającej się okazji wyjeżdżało do „wolnego świata”. Władza nie miała żadnej koncepcji naprawy sytuacji, chociaż ciągle o niej mówiono. Ekipa Jaruzelskiego pogarszała tylko sytuację zaciągając za granicą kolejne kredyty na przetrwanie bez zbędnych refleksji jak je później spłacić. Tym samym w latach 1980. niepomrotnie rósł dług publiczny Polski. Choć reprezentanci resortów siłowych i politycznych zdawali sobie sprawę z klęski to władza napawała się pozornym triumfem. Przejawem umacniania pozycji było uprawomocnienie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego kierowanego oficjalnie przez PAX-owskiego działacza Jana Dobraczyńskiego. PRON miał skupiać jak największą liczbę organizacji związanych

z rządem w celu uwiarygodnienia jego polityki. Pod jego też szyldem odbyły się kolejne fikcyjne wybory do sejmu w 1985 roku, opóźnione w związku ze stanem wojennym.

Towarzyszyły im wzmożone działania SB realizowane w ramach operacji „Rebus II”, której celem było skłócanie opozycji i zmniejszenie jej oddziaływania na społeczeństwo tym bardziej, że w obliczu fikcyjności wyborów jedyną możliwością politycznego ich wyzyskania przez „Solidarność” było nakłonienie rodaków by nie uczestniczyć w nich w ogóle. Operacja ta to też pierwsza część akcji tzw. legendowania niektórych ugodowych działaczy opozycji. Ponieważ jednak w PRL udział w głosowaniu był w zasadzie obowiązkowy frekwencja dopisała, choć mniejszej skali niż podczas poprzednich wyborów. Przy okazji wyborów powstał nowy organ, jakim była Grupa Operacyjno-Sztabowa Szefa SB, kierowana przez Jerzego Łazarza i mjr. Wojciecha Garstkę, która sporządzała analizy sytuacji w kraju dla rządzących i odegrała istotną rolę w dalszych latach. Był to w ogóle przejaw wzrostu znaczenia służb specjalnych w życiu politycznym Polski, do czego jeszcze powrócimy dalej.

Dla władz istotne były działania, które zmierzały do ograniczenia wpływów „Solidarności” w społeczeństwie. Wprawdzie oficjalnie mówiono o rozbiciu wichrzycieli z opozycji jednak zdawano sobie sprawę, że nie jest to takie proste. W związku z tym rząd podjął działania na rzecz utworzenia z pozoru samodzielnego, ale w istocie pozostającego pod jego kontrolą ruchu związkowego. Proces jego formowania trwał od czerwca 1983 roku (jeszcze formalnie trwał stan wojenny) do listopada 1984 roku, kiedy ogłoszono utworzenie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych (OPZZ), którego szefem został drugorzędny działacz partyjny z Krakowa Alfred Miodowicz. Jaruzelski traktował nową organizację, jako atrapę opozycji wewnątrzsystemowej, którą można kontrolować dając jednocześnie pozory do prowadzenia dialogu a nawet sporów ze stroną społeczną. W jakimś sensie była to zapowiedź

tego, co powstało potem po negocjacjach w Magdalence a co można określić, jako koncesjonowaną opozycją.

OPZZ miał być, więc alternatywą dla autentycznej opozycji a Miodowicz był przeciwstawiany Wałęsie, którego po raz kolejny określono, jako „głupka”. Świadczy to o tym, że nadal rozgrywano Wałęsę politycznie wykorzystując jego agenturalną przeszłość, przy czym z drugiej strony zdawano sobie sprawę, że jego pozycja polityczna – zwłaszcza po otrzymaniu Pokojowej Nagrody Nobla w 1983 roku – stanowi zagrożenie dla władzy. Przy czym bardziej chodziło tu o sam sztyld „Solidarności”, z którym na świecie powszechnie kojarzono nazwisko Wałęsy. To sprawiało, że dawny agent „Bolek” tym razem musiał być traktowany, jako uczestnik gry a uderzenie w jego osobę było uderzeniem w całą „Solidarność” przynajmniej w wymiarze propagandowym. Miodowicz miał stanowić w tym układzie ofertę alternatywną dla społeczeństwa na zasadzie takiej, że skoro „wasz bohater” jest taki a nie inny to cały ruch, którego jest symbolem jest tyle wart, co i on. My mamy dla was lepszą propozycję. Mimo doinwestowania OPZZ-tu i przekazania mu majątku po rozwiązanej „Solidarności” społeczeństwo nie dało się nabrać na ten manewr.

Oczywiście dziś wiemy, że wiara w osobę Lecha Wałęsy nie do końca miała podstawy, ale w tamtych czasach społeczeństwo nie mogło jeszcze wiedzieć o pewnych sprawach, które wyszły na światło dzienne dopiero wiele lat później. Poza tym w ramach reklamowania OPZZ-et Miodowicz i jeszcze dwie inne osoby z tego kręgu zostały w 1985 roku członkami Biura Politycznego KC PZPR, z którego odeszli między innymi Albin Siwak, Stefan Olszowski i Mirosław Milewski, którzy uchodzili za skrzydło twardogłowych. Odejście Milewskiego, byłego ministra spraw wewnętrznych miało też związek z walkami wewnątrz partii i służb specjalnych mających istotne znaczenie w tym czasie.

W ramach przetasowań personalnych, które miały charakter kosmetyczny Jaruzelski zrezygnował ze stanowiska premiera w listopadzie 1985 roku przekazując je w ręce Zbigniewa

Messnera, który był i tak bezwolnym wykonawcą woli generała i jego otoczenia. Przywódca zachował najważniejsze stanowisko I sekretarza i został Przewodniczącym Rady Państwa a więc objął faktycznie dekoracyjne, ale w świetle konstytucji najwyższe stanowisko w państwie, co można było wyzyskać propagandowo. Nadto wprowadzono zmiany instytucjonalne, które docelowo miały służyć przyszłemu zabezpieczeniu zbrodniarzy komunistycznych przed odpowiedzialnością na wypadek gdyby po transformacji ustrojowej ktoś próbowałby podważyć istniejący porządek. Świadczy to o tym, że ekipa Jaruzelskiego wykazywała się daleko idącą tendencją do antycypowania wydarzeń. Przenikliwość polityczna czy też może efekt konsekwentnie realizowanego planu?

W ramach tego procesu utworzono już w 1982 roku Trybunał Konstytucyjny, który zaczął działać dopiero po czterech latach. Jego utworzenia domagała się zarówno „Solidarność” jak i środowiska prawnicze zwłaszcza adwokatura. Ciekawe, że formalnie powołano go do życia w stanie wojennym, choć wyroki zaczął wydawać dopiero od 1986 roku. Ta data nie jest przypadkowa. Od 1985 roku trwała akcja tworzenia mitu łagodnego PRL, w którym istniała „dobra” część opozycji i dobra część partii. Obie te grupy parły do konstruktywnych zmian, podczas gdy zła ekstrema utrudniała porozumienie w kraju i normalizację sytuacji gospodarczej. Działalność Trybunału Konstytucyjnego była mocno fasadowa i skrzepowana a nadto zatroszczono się o właściwy dobór kadrowy zasiadających w nim sędziów, co wpłynęło na charakter jego działalności. Było to widoczne jeszcze jaskrawiej po zmianie systemu.

W 1988 roku z kolei wprowadzono moratorium na wykonywanie kary śmierci. Oficjalnie tłumaczono to względami politycznymi i humanitarnymi. W istocie było to narzędzie do utrwalania bezprawia i bezkarności. Biorąc pod uwagę, że już wkrótce „poważni bandyci” okazali się być ludźmi mającymi związki z władzą i służbami miało to niebagatelne znaczenie. Niezwykle istotne były sprawy ekonomiczne. Przez cały okres

„Jaruzelszczyzny” propaganda trąbiła na temat nieomal bez przerwy. Jeszcze w stanie wojennym wprowadzono tak zwany I etap reformy gospodarczej, który w ogólnym skrócie sprowadzał się do tego, że centralne planowanie zastąpiono autonomią decyzyjną podmiotów gospodarczych jednak przy zachowaniu państwowych środków produkcji.

Oczywiście nic z tego nie wyszło i kryzys się pogłębiał, więc rząd postanowił pójść dalej i zaproponował znacznie bardziej radykalny program określany, jako II etap reformy gospodarczej. Przewidywał on m.in. równouprawnienie różnych sektorów własności, co oznaczało zielone światło dla inicjatywy prywatnej a także dopuszczenie kapitału zagranicznego. To ostatnie wprowadzie samo w sobie nie jest niczym złym, ale nie da się nie zauważyć, że musiało to być rezultatem rozmów Jaruzelskiego z Rockefellerem a później z Sorošem i jego wysłannikami. Tym razem władza autentycznie – po raz pierwszy w historii PRL – postanowiła uzyskać legitymację społeczną dla swoich zamierzeń i zdecydowała o przeprowadzeniu referendum. Był to oczywiście sprytny zabieg propagandowy, ale umożliwiał rządowi przeprowadzenie sondy społecznej ilustrującej nastroje.

Tym razem jak się wydaje nie było cudów nad urną, bo fałszerstwo zaciemniłoby obraz sytuacji a nie o to chodziło. Do pytań o reformę gospodarki dołączono jeszcze dość ogólnikowe zapytanie dotyczące zmian politycznych. Sformułowane pytania brzmiały:

1. Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki, zmierzającego do wyraźnego poprawienia warunków życia, wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu-trzy letni okres szybkich zmian
2. Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?

W referendum, które odbyło się 29 listopada 1987 roku wzięło udział 67,7% uprawnionych, co jak na warunki PRL-u było rekordowo mało. Dotychczas, bowiem wysoką frekwencję gwarantował obowiązek uczestnictwa w głosowaniu. Tym razem tego nie wymagano, choć jeśli porówna się to z frekwencją wyborczą z czasów III RP to, jeśli nie liczyć wyborów w latach 1989-1990 była ona relatywnie wysoka. Większość głosujących opowiedziała się za realizacją przedstawionych propozycji, ale mimo to referendum nie było wiążące. Wynikało to z tego, że Ustawa o konsultacjach społecznych i referendum z 6 maja 1987 roku (uchwalona przez Sejm specjalnie na tę okoliczność) wymagała aby przynajmniej 50% wszystkich uprawnionych (także tych, którzy nie wzięli udziału w głosowaniu) opowiedziało się na „tak”. Tymczasem okazało się, że wymagany w ten sposób próg nie został osiągnięty i wyniósł jedynie 44,28% na pierwsze pytanie i 46,29 % na drugie. Władze jednak nie przejęły się tym i zaczęły wprowadzać swój program. Wbrew oczekiwaniom jednak kryzys nadal trwał i trudności nie udało się przezwyciężyć.

Głównym następstwem zmian było powstawanie pod koniec lat 1980. tak zwanych spółek nomenklaturowych zakładanych przez członków partii często związanych ze służbami. Przejmowali oni cały zysk przedsiębiorstwa, zaopatrzenie, transport etc. a potem, gdy przychodziła prywatyzacja sprzedawano za bezcen zakłady państwowe – oczywiście już nierentowne – w ręce tych samych osób. W ten sposób nomenklatura partyjna uwłaszczyła się, co było jednym z głównych elementów zbudowania jej pozycji w nowym ustroju. Tym też sposobem powstało dużo spółek, które faktycznie były przykrywką dla interesów służb. Część fortun tuzów biznesowych III RP zaczęła rodzić się właśnie wtedy. Jednak, ponieważ ustawodawstwo PRL-u było restrykcyjne i faworyzowało własność państwową spółki nomenklaturowe – jako już nie państwowe, choć operujące na państwowym majątku – musiały zyskać podstawę prawną do swego działania.

Taka jest geneza tak zwanej „Ustawy Wilczka” z 23 grudnia 1988 roku (nazwa wzięła się od jej głównego autora ministra przemysłu Mieczysława Wilczka), która zniosła większość ograniczeń dla prywatnej działalności gospodarczej i była ona najbardziej liberalną tego typu ustawą w najnowszej historii Polski. To ona a nie osławiony późniejszy „Plan Balcerowicza” wprowadził w Polsce kapitalizm. Co prawda wprowadzono ją by zalegalizować rozkradanie majątku narodowego przez nomenklaturę i zalegalizować działania gospodarcze resortów siłowych to z drugiej jednak strony umożliwiła ona tysiącom zwykłych Polaków podjęcie aktywności gospodarczej. Co bardziej przedsiębiorczy ludzie świetnie wykorzystali to otwarte okno. Mimo wysokich cen i inflacji Polska stała się wielkim targowiskiem a niedobory towarowe zaczęły przechodzić do przeszłości. W ten sposób sami komuniści zlikwidowali socjalizm.

Wracając do zagadnień czysto politycznych należy pokrótce przedstawić sytuację w szeregach opozycji. W wyniku represji stanu wojennego „Solidarność” wyraźnie osłabła, ale to nie oznaczało wcale jej upadku. Wraz z grudniem 81 przeszła do podziemia, bo przecież nie wszyscy – nawet działacze głównego garnituru – udało się zatrzymać. Zbigniew Bujak chociażby „ukrywał się” aż do 1986 roku. Próbę uporządkowania działań podziemnej „Solidarności” podjęła Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „S” (Zbigniew Bujak, Bogdan Lis, Władysław Frasyniuk, Władysław Hardek), która działała w zmieniającym się składzie m.in. z uwagi na aresztowania aż do października 1987 roku.

Oprócz podziemia samej „Solidarności” działały i inne grupy opozycyjne uchodzące za nieprzejednane wobec systemu. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić „Solidarność Walczącą”, którą założył jeszcze w stanie wojennym we Wrocławiu Kornel Morawiecki. SW cechowała świetna wewnętrzna organizacja, stosunkowo niska inwigilacja przez SB dzięki działającemu sprawnie własnemu kontrwywiadowi i bezkompromisowa walka z

systemem. Jej działacze domagali się całkowitego zlikwidowania komunizmu i odrzucali jakiejkolwiek możliwości porozumienia z partią. Oprócz tego nadal aktywna była Konfederacja Polski Niepodległej oraz powstała w 1984 roku Federacja Młodzieży Walczącej. Nie wyczerpuje to listy wszystkich grup opozycyjnych, ale te wymienione były najważniejsze.

Dla władzy warunkiem miękkiego lądowania, które coraz bardziej zarysowywało się na horyzoncie było wciągnięcie do spółki wybraną część opozycji. Stosowano tu, więc w pewnym sensie politykę kija na jednych (pomijanie i bagatelizowanie) i marchewki dla drugich (nagłaśnianie wszelkich, nawet bagatelnych epizodów z ich udziałem). Aby stworzyć odpowiednią atmosferę do negocjacji, chociaż oficjalnie tego nie przyznawano przeprowadzono amnestię we wrześniu 1986 roku, kiedy to wypuszczono z więzień przeszło 200 opozycjonistów nazywanych oficjalnie „więźniami niekryminalnymi”. W dokumentach partyjnych wśród korzyści wynikających z tego faktu wymieniano m.in. poprawę stosunków z krajami zachodnimi, które domagały się przestrzegania praw obywatelskich w Polsce, ograniczenie działalności „poza religijnej” (politycznej) księży oraz wbicie klina w szeregi opozycji.

W myśl tej koncepcji wypuszczeni z więzień przywódcy opozycji mieli stracić przez to wiarygodność w oczach społeczeństwa zyskać ją mieli liberalni liderzy kreowani przez SB i organy propagandy państwowej. Równolegle straszono zwolnionych rozmowami ostrzegawczymi na SB by utrudnić im konkurencję z przygotowywanymi już do okrągłego stołu gwiazdami. Część opozycji w tym okresie była już skłonna do porozumienia. Znamienna rzecz, że jeszcze w 1985 roku Adam Michnik opublikował (w Londynie!) książkę „Takie czasy... Rzec o kompromisie”, w której dowodził, że dialog z władzą jest konieczny a opozycja powinna mieć zagwarantowane obsadzenie 30% miejsc w Sejmie. Jakże to koresponduje z postanowieniami w Magdalence, gdy ustalono, że o podobny procent miejsc w ławach poselskich będą mogli się ubiegać przedstawiciele tak zwanej

„strony społecznej”!

Skutkiem tego było powstanie dwóch ciał mających w jakiś sposób stanowić instytucjonalny element przygotowań do przyszłych rozmów. Pierwszym z nich to była Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność” określona przez Geremka, wprost jako „zespół mający możliwość podejmowania działań negocjacyjnych”. Na czele tej Komisji stanął Wałęsa. Działała ona na zasadach półoficjalnych. Solidarność wciąż pozostała zdelegalizowana, ale Tymczasowa Rada nie napotykała żadnych przeszkód by działać całkowicie jawnie. Warto przypomnieć, że istniała jeszcze wtedy podziemna Tymczasowa Komisja Koordynacyjna a więc konspiracyjne kierownictwo „Solidarności”, która dopiero w październiku 1987 roku podporządkowała się Tymczasowej Radzie i utworzyła z nią Krajową Komisję Wykonawczą. Drugim była Rada Konsultacyjna mająca działać przy Jaruzelskim, jako Przewodniczącym Rady Państwa. Jej zadania określono bardzo enigmatycznie, jako organ mający udzielać różnych rekomendacji wraz z postępowaniem normalizacji (ulubiony termin doby „Jaruzelszczyzny”). W rzeczywistości miała ona pomóc w dzieleniu opozycji i ukazaniu władzy, jako skłonnej do dialogu. W jej skład weszło 56 członków głównie z kręgów intelektualnych. Nie byli to jednak wyłącznie ludzie niezwiązani z władzą, bo aż 17 z nich było członkami PZPR a 3 członkami satelickich partii ZSL i SD. Radę ostrożnie popierał kościół, chociaż nie umieścił tam swoich przedstawicieli. W ciągu 3 lat działalności rada zebrała się 12 razy i w zasadzie nie miała większego znaczenia. Miała odegrać i odegrała rolę dekoracji i kolejnego elementu budowania propagandowego, pozytywnego wizerunku władz.

Wymienione zagadnienia z zakresu bieżącej polityki i problematyki ekonomicznej nie wyczerpują bynajmniej obrazu tego, co się wówczas działo w Polsce. Trzeba sobie uświadomić, że kapitalną rolę w tych przemianach, które się wtedy dokonywały odegrały służby specjalne PRL. W tym kontekście łączy się to z dwoma ważnymi wydarzeniami z lat 1980. Jednym

głośnym i tragicznym, jakim było zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki i drugim absolutnie niespektakularnym i szerzej nieznanym, jakim były negocjacje Jacka Kuronia ze Służbą Bezpieczeństwa. Oba te wydarzenia łączy jednak wspólny mianownik. Mianowicie intencja by zatuszować przynajmniej część okoliczności (sprawa śmierci ks. Popiełuszki) lub całkowicie zanegować póki się da sam fakt zaistnienia porozumienia na linii komuniści – „konstruktywna” opozycja (rozmowy Kuronia z bezpieką). Obie te sprawy mają ogromny i niedoceniony wpływ na całokształt zachodzących wtedy w Polsce procesów.

Akt III – Święty i demony

Jak już wcześniej wspomniano kluczowe znaczenie dla zrozumienia tego, co się działo w latach 1980. była sytuacja w służbach specjalnych. Do wzrostu ich znaczenia przyczyniła się napięta sytuacja i rozwój opozycji, co wymusiło zarówno na bezpieczeństwie cywilnej (Służba Bezpieczeństwa) jak i na bezpieczeństwie wojskowej (Wojskowa Służba Wewnętrzna) rozwój przede wszystkim w zakresie rozbudowy i aktywności agentury. Pod koniec lat 1980. liczba tajnych współpracowników SB dochodziła już do niemal 100 tys. konfidentów a „wojskówka” miała ich ponad 15 tysięcy. Wydawałoby się, że cele dla tych służb są wspólne – ocalenie reżimu, który przecież stanowił gwarant ich istnienia. Jednakże wpływowi funkcjonariusze mieli na widoku nie tylko walkę z wrogami ustroju, ale chcieli wykorzystać swoje wpływy i możliwości dla własnych korzyści, ponieważ od klęski w 1983 roku mało, kto w służbach wierzył w powodzenie projektu komunizm.

Jak się wydaje to właśnie na tym tle toczyła się tajna „wojna domowa na górze”. Przełożenie na tę sytuację miały jeszcze rozgrywki na Kremlu, w których również niezwykle istotną rolę odgrywały tamtejsze służby KGB i GRU. To właśnie to środowisko prowadziło działania zmierzające do realizacji programu najpierw zmiany twarzy systemu a po Reykjavicku do

przeprowadzenia miękkiego lądowania komunistów. Jako najlepiej poinformowani bezpieczeniacy sowieccy byli najbardziej świadomi rzeczywistej kondycji ZSRR i konieczności wyjścia z coraz trudniejszej sytuacji. Nie do końca rozumiała to „betonowa” część aparatu partyjnego, która opierała się reformom. Podobnie było w Polsce gdzie lepiej zorientowani pracownicy służb stanowili awangardę progresywnych ruchów, podczas gdy beton partyjny dalej wierzący w hasła propagandowe służył za hamulcowego.

Po śmierci Breżniewa szef KGB Jurij Andropow został sekretarzem generalnym, co było przejawem chwilowego triumfu służb. Jednak po dwóch latach zastąpił go na jeszcze krócej przedstawiciel „betonu” Konstantin Czernienko (02.1984-03.1985) zastąpiony z kolei przez reformatora Gorbaczowa będącego „produktem” Andropowa i jego KGB-owców. Te wolty miały przełożenie także na to się działo w Polsce. Otóż duża część bezpieki cywilnej w Polsce (SB) w tym czasie popierała aparat partyjny. Podobnie aparat ten w ZSRR stał za Czernienką. SB próbowała wzmocnić swoją pozycję wobec WSW („wojskówka”), co mogło mieć związek z tym, że w tym czasie na czele resortu spraw wewnętrznych stał gen. Czesław Kiszczak, którego Jaruzelski przeniósł do MSW właśnie z wojska, co nie mogło się podobać części szefostwa SB, która tym samym traciła swoją autonomię a gen. Kiszczak nie był kimś, z kim można było iść na układy lub dyskutować – to był klasyczny oficer Informacji Wojskowej do specjalnych zadań wyznaczanych tylko przez Moskwę lub Jaruzelskiego.

Do tego dochodziła zwykła zawiść, że to właśnie „wojskówka” była głównym beneficjentem dochodów płynących z działalności tak zwanych „spółek polonijnych” i firm krzaków oficjalnie zajmujących się handlem zagranicznym a kontrolowanych przez bezpiekę wojskową. W tej sytuacji doszło do akcji, której celem było wycięcie a właściwie przejęcie kontroli nad służbą cywilną przez WSW. Kulminacyjnym momentem tych rozgrywek było zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki. Ten charyzmatyczny kapłan,

kapelan robotników z Huty „Warszawa”, związany blisko z „Solidarnością” posługiwał, jako rezydent w parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Znany był z bezkompromisowej postawy i odprawiania słynnych mszy za ojczyznę, które Jerzy Urban nazywał „seansami nienawiści”, zainicjowane jeszcze w 1980 roku przez proboszcza tejże parafii ks. prałata Teofila Boguckiego. Za swoją działalność ks. Jerzy był wielokrotnie szykanowany przez SB, stosowano wobec niego prowokacje i oszczerstwa. Niezrozumienie znajdował też w kręgach hierarchii kościelnej z prymasem Glempem na czele, co było efektem działań agentury w kościele.

Ostatecznie we wrześniu 1984 roku zapadła decyzja o jego usunięciu. Bezpośrednia inspiracja wyszła podobno od samego Jaruzelskiego, który miał powiedzieć Kiszczakowi „załatw to, niech on nie szczeka”. Na tę zbrodniczą decyzję miały z kolei wpływ artykuły radzieckiego dziennikarza Toporkowa, korespondenta „Izwestii” w Polsce, który napisał dwa sążniste teksty krytykujące bez pardonu władze polskie za tolerowanie działalności ks. Popiełuszki. Był to, więc potężny sygnał ostrzegawczy. Jego następstwem było uruchomienie przez Kiszczaka operacji o kryptonimie „Popiel”. W jej wyniku ks. Jerzy został porwany przez funkcjonariuszy SB w drodze z Bydgoszczy do Warszawy 19 października 1984 roku a następnie brutalnie zamordowany. Pojawiły się też spekulacje, że śmierć księdza mogła nastąpić 25 października po kilkudniowych torturach. Jego ciało wyłowiono 30 października z Wisły w pobliżu tamy we Włocławku.

Same okoliczności śmierci kapłana budzą wątpliwości. Przede wszystkim dotyczą one osoby jego kierowcy Waldemara Chrostowskiego, co, do którego istnieją uzasadnione, choć dyskusyjne podejrzenia, że współpracował z SB. Obciążają go liczne niejasności, dziwne zachowanie a także pewne ślady mówiące o tym, że figurował w aktach MSW, jako zabezpieczenie operacyjne o pseudonimie „Desperat”. Sprawę śmierci ks. Jerzego badał na początku lat 1990. prokurator Andrzej

Witkowski, którego władze już „demokratycznej” Polski odsunęły od tej sprawy, ale odkrył on m.in., że w to morderstwo zamieszani byli funkcjonariusze bezpieki wojskowej nadzorowani z kolei przez GRU. Dużo wskazuje na to, że oprócz inspiracji z Moskwy drugim dnem sprawy była rywalizacja między bezpieczeństwem cywilnym a wojskowym, o czym była mowa wcześniej. SB przeprowadziła zamach na życie księdza nie wiedząc, że WSW kontroluje sprawę a potem całość wykorzystano do kompromitacji służby. Wykonawcy mordy – Grzegorz Piotrowski, Waldemar Chmielewski, Leszek Pękała oraz ich bezpośredni przełożony płk. Adam Pietruszka – zostali skazani na więzienie w tzw. procesie toruńskim i zdegradowani.

Wskazali oni, jako inspiratora gen. Mirosława Milewskiego, jednego z sekretarzy KC PZPR i członka Biura Politycznego, byłego ministra spraw wewnętrznych. To stało się pretekstem dla Kiszczaka by go usunąć. Dodatkowo wyciągnięto jeszcze Milewskiemu udział w aferze „Żelazo”. W latach 1970. z inspiracji bezpieki gang barci Janoszków dokonał szeregu zuchwałych akcji rabunkowych na terenie RFN, z których profity były dzielone między wykonawców i SB-Recję. Łupem przestępców padały zarówno dewizy jak i wartościowe przedmioty. Część z nich trafiła do prominentnych działaczy PZPR w tym samego Gierka. W ten sposób Kiszczak pozbył się rywali w MSW, któremu szefował i umocnił pozycję bezpieki wojskowej w państwie. Sam Milewski nie poniósł jednak odpowiedzialności karnej. Paradoksalnie był pod tym względem kryty, bo Kiszczakowi i Jaruzelskiemu nie zależało by ktoś z kasty prominentnych generałów znalazł się przed sądem. Na razie zadowoliło ich odsunięcie Milewskiego i ludzi z nim powiązanych. Z kolei pokłosiem operacyjnym tego wszystkiego była inwigilacja funkcjonariuszy, którzy mieli jakiś związek z zamordowaniem ks. Popiełuszki nakazana przez Kiszczaka, którą realizowano w latach 1985-1990. Absolutnie szokujący jest epilog tej tragicznej historii. 30 Października 1984 roku a więc w dniu wyłowienia zwłok księdza Popiełuszki z Wisły odbyło się spotkanie w czasie, którego generałowie Czesław Kiszczak i

Wojciech Jaruzelski podejmowali zaproszonych za pośrednictwem Mieczysława Rakowskiego „wielkich” z opozycji to jest Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka. Co ciekawe Kiszczak nagrał tę rozmowę zgodnie ze swoim zwyczajem (dotarł do niej wspomniany wcześniej Andrzej Witkowski). Z jej przebiegu wynika, że uczestnicy ustalili, że sprawę śmierci ks. Popiełuszki należy zamknąć i do niej nie wracać (czytaj nie wyjaśnić wszystkich wątków i poprzestać na tezie o winie funkcyjnych oficerów).

Oprócz tego w zawołowany sposób ustalono wstępnie, że Polskę trzeba między siebie podzielić! Jest to sprawa fundamentalna, bo pokazuje, że już wówczas zarysowały się główne filary układu w Magdalence i jego medialnej emanacji w postaci szopki „Okrągłego Stołu”. Już wtedy liczone się poważnie z takim scenariuszem. Dwa lata później, gdy Gorbaczow wiedział już, że oszukanie zachodu przez wprowadzenie pierestrojki nie wyjdzie i jedyną możliwością jest miękkie lądowanie dla komunizmu, na co przystał Reagan i finansjera światowa (Rockefeller) zostało zapalone zielone światło dla tak zwanych „demokratycznych przemian”, czyli kontrolowanego przeistoczenia systemu w nową jakość, w której komunistyczna nomenklatura będzie się czuła jak ryba w wodzie. Trzeba było to tylko uwiarygodnić przed społeczeństwem dzięki współudziałowi „autorytetów” z opozycji. Chętni współnicy byli już przygotowani proszę się, więc nie dziwić, że w 1989 roku to właśnie Tadeusz Mazowiecki został pierwszym „niekomunistycznym” premierem, a kluczem sejmowego exposé nowego szefa rządu była zapowiedź słynnej „grubej kreski”. Można bez przesady powiedzieć – co samo w sobie jest jakimś niewyobrażalnym i ponurym paradoksem – że śmierć ks. Jerzego Popiełuszki i okoliczności z nią związane są fundamentem węgielnym III RP, państwa założonego na kłamstwie.

Ta rozmowa Geremka i Mazowieckiego z Jaruzelskim i Kiszczakiem była oczywiście preludium przeprowadzonym w ścisłym gronie i za zamkniętymi drzwiami. Żeby można było zrealizować rysujące się zamysły porozumienia musiały powstać ku temu sprzyjające

okoliczności polityczne a wtedy do tajemnicy zaczęto stopniowo dopuszczać innych – już dawno wytypowanych kandydatów, z którymi można było rozmawiać. Warunek był jeden. Nie mogli to być ekstremiści gdyż ci zasiedliby przy stole z włodarzami Polski Ludowej najwyżej po to by negocjować warunki ich kapitulacji. Do takich ekstremistów nie należał z pewnością Jacek Kuroń. Jego osoba znakomicie wpisywała się w zakres realizacji polityki, której celem było przeprowadzenie kontrolowanej transformacji. W jej ramach rozpoczęto nieformalne negocjacje z wyselekcjonowanymi przedstawicielami tak zwanej „konstruktywnej” opozycji.

Akt IV – Jacka K. errata do biografii

Stenogramy rozmów Kuronia z przedstawicielami SB a konkretnie z mjr. Janem Lesiakiem i płk. Wacławem Królem zachowały się w aktach IPN i zostały podane do druku przez Sławomira Cenckiewicza a następnie ukazały się w opracowaniu Henryka Głębockiego na łamach czasopisma „Arcana” (rok 2006, nr 70). Lesiak był wieloletnim i cenionym funkcjonariuszem, który nieprzypadkowo został skierowany do rozmów z Kuroniem gdyż prowadził przeciw niemu Sprawę Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimie „Watra”. Rozpracowywał też Adama Michnika (SOR „Wir”). Co ciekawe przypadł on najwyraźniej Kuroniowi do gustu gdyż po przełomie politycznym, gdy Lesiakowi groziła negatywna weryfikacja pozostał w służbach właśnie dzięki wstawiennictwu Kuronia. Jako funkcjonariusz UOP-u stał się głównym bohaterem głośnej w latach 1990. sprawy tzw. „Szafy Lesiaka”, w której chodziło o inwigilację prawicy kwestionującej porządek wypracowany w 1989 roku. Płk. Wacław Król był natomiast szefem Wydziału II Departamentu III MSW, który m.in. zwalczał rewizjonistów, dogmatyków i tępił dywersję ideologiczną. Wypisz wymaluj pasuje jak ułał do Kuronia byłego trockisty.

Król ze względu na swoją rangę bezpośrednio kontaktował się z

Kiszczakiem i tą ścieżką mógł mu przekazywać wyniki rozmów z Kuroń. Spotkania te oficjalnie miały charakter rozmów ostrzegawczych lub przesłuchań – prawdziwa konspiracja. Zostały przeprowadzone pomiędzy 1985 a 1989 rokiem. Treść tych rozmów jednoznacznie wskazuje, że Jacek Kuroń złożył władzom nieoficjalną ofertę polityczną, która została potem w dużej mierze powielona przy Okrągłym Stole a właściwie wcześniej w Magdalence. Wtedy też począwszy od maja 1985 roku padły najważniejsze elementy tej propozycji. Przede wszystkim Kuroń zaproponował utworzenie wspólnie z władzami „frontu odbudowy gospodarki”, do którego ze strony opozycji mieli wejść tylko przedstawiciele nurtu umiarkowanego. Jest to bardzo charakterystyczne i właściwie stanowi główny motyw inicjatywy Kuronia żeby wyeliminować jakąkolwiek „ekstremę”, czyli po prostu tę część patriotycznej opozycji, która nie zgadzała się na żadne pakiety z komunistami i dążyła konsekwentnie do obalenia reżimu i wywalczenia pełnej niepodległości.

Między innymi wymieniano tu z nazwy „Solidarność Walcząca”, która w latach 1980. była najbardziej nieprzejednaną organizacją opozycyjną. Dalszymi punktami tej koncepcji była reaktywacja „Solidarności” na podstawie zmienionej ustawy o związkach zawodowych, nadanie jej wyłącznie charakteru branżowego, przeprowadzenie rozmów przez wyselekcjonowane osoby z Tymczasową Komisją Koordynacyjną a także – co znamienne – rezygnacja z określenia „niezależny”. Nowy związek miał na siebie wziąć współodpowiedzialność za łagodzenie nastrojów społecznych i wskazać osoby, które nie będą mogły ponownie wstąpić w jego szeregi. Była to, więc propozycja utworzenia koncesjonowanej „Solidarności”, która w dużym stopniu przypominała to, o czym Bronisław Geremek rozmawiał jeszcze przed stanem wojennym ze Stanisławem Cioskiem w słynnej rozmowie, której ślad znajduje się w archiwach po ernerdowskiej STASI. Wydaje się, że termin rozpoczęcia tych rozmów też nie był przypadkowy albowiem w marcu 1985 roku zmarł sekretarz generalny KC KPZR Konstantin Czernienko uchodzący za partyjny „beton” i do władzy doszła właśnie ekipa

Gorbaczowa, która zaczęła realizować program Pierestrojki. Oczywiście sytuacja na Kremlu natychmiast wpływała na to, co działo w demoludach, więc pojawiło się zielone światło do tego, aby w ogóle możliwe było prowadzenie podobnych negocjacji, które jeszcze nie tak dawno były nie do pomyślenia.

Powstaje pytanie, dlaczego Kuroń prowadził rozmowy na z pozoru niskim szczeblu, na jakim znajdowali się oficerowie SB średniej rangi. Otóż jest to pozór, bowiem jak wiadomo w tym czasie bezpieczeństwa wojskowa i cywilna była głównym rozgrywającym w państwie. Ale jest jeszcze druga sprawa, mianowicie, po co w ogóle Kuronowi były te rozmowy? Przecież nie tak dawno jeszcze to Kuroń uchodził za ekstremistę, przed którym przestrzegali w kontaktach z bezpieczeństwem Wałęsa (nazywany przez Kuronia wprost agentem) a w czasie pobytu w więzieniu wzywał wręcz do walki zbrojnej z komunizmem.

Tymczasem tu pojawia się on w roli rzeczowego, racjonalnie i realistycznie podchodzącego do tematu negocjatora. Z całą pewnością on i jego środowisko wyczuli zmieniającą się koniunkturę. Kuroń był jednym z przywódców lewicy laickiej, która wyrosła z lewego skrzydła KOR-u współtworzonego przez „dzieci” dawnej frakcji puławskiej PZPR. Znaczna część jej członków była pochodzenia żydowskiego, choć sam Jacek Kuroń wbrew pojawiającym się na ten temat spekulacjom takich korzeni rodzinnych nie miał. Miał za to odpowiednie korzenie ideologiczne. W młodości był jawnym komunistą, ale przeszedł ewolucję światopoglądową od stalinisty do trockisty, co nie było po linii ideologicznej panującej wówczas w partii. To spowodowało jego konflikt z władzami i zbliżyło go do kręgu młodych epigonów frakcji puławskiej, którzy również weszli na tory około trockistowskiego rewizjonizmu.

Stał się idolem i przywódcą tego środowiska i był prawdziwym guru dla młodszego odeń Michnika. Przełomowym momentem okazał się marzec 1968 roku, gdy frakcja puławska przegrała walkę o władzę z Gomułką i Moczarem. Ich eliminacja zmusiła to

środowisko do wejścia w kręgi opozycji antysystemowej, która wykryształizowała się po wypadkach czerwcowych w 1976 roku. Powstały wówczas KOR wciągnął ich w swoje tryby i w szybkim czasie zdołali oni zdominować jego ideowe oblicze i struktury. W latach 1980-1981 byli twardymi uczestnikami opozycji antykomunistycznej i mieli opinię ekstremistów. Żadne negocjacje nie wchodziły wtedy w grę, bo i dla nich nie do przyjęcia był gen. Wojciech Jaruzelski związany wcześniej z moczarystami i odpowiedzialny za antysemickie czystki w wojsku. Jednak już w czasie internowania bezpieczeństwa dostrzegła możliwość ich ewentualnego wykorzystania w przyszłości.

W połowie lat 1980. wraz ze zmienioną sytuacją polityczną powstał klimat do negocjacji. Lewicy laickiej zależało by po niechybnej zmianie systemu, która zaczęła się już zarysowywać na horyzoncie, do władzy nie doszli wszelkiej maści ekstremiści prawicowi; niepodległościowcy, katolicy, narodowcy i inni. W ich odczuciu byli oni gorsi od samych komunistów. Dla nich nie było, bowiem większego przewinienia nad nacjonalizm i oczywiście antysemityzm. Zawarcie paktu z władzą, która w nowej sytuacji była też zainteresowana by zdobyć większy wpływ na opozycję i ją zneutralizować stanowiło doskonałe rozwiązanie. Ponieważ pasowało ono obu stronom szybko zapomniano dawne winy Jaruzelskiego. Zyskał on kolejnych sojuszników pomagających mu w budowaniu jego wizerunku męża stanu i zbawcy ojczyzny. Nie musiał już o tym trąbić w telewizji jedynie Jerzy Urban.

Rozmowy z Kurońem zaczęto przeprowadzać począwszy od 1 maja 1985 roku. Pretekstu do pierwszej rozmowy dostarczyło zatrzymanie Kurońa za udział w nielegalnej demonstracji pierwszomajowej (sic!). (Władza oczywiście hołubiła święto pracy, ale nie wtedy, gdy ktoś chciał je uczcić niezależnie od oficjalnych obchodów). Kuroń został zatrzymany w momencie, gdy negocjował z milicjantami warunki rozejścia się demonstrantów. Po wyjaśnieniu pokrótce okoliczności swego udziału w zajściu rozmowa zeszła na bardziej interesujące sprawy i wtedy właśnie

padła propozycja utworzenia „frontu odbudowy gospodarki”. W czasie rozmowy Kuroń w zasadzie zasugerował, że współpraca jest obu stronom na rękę i, że żywioły radykalne są niepożądane przy działaniach legalnych. Co prawda mówiąc o radykałach wskazywał na młodzież a nie na żadne konkretne środowisko polityczne, ale już w czasie tej rozmowy zaznaczyły się główne tezy jego wizji, które później będą rozwijane.

Zastanawiające jest jak to się stało, że po zatrzymaniu za udział w nielegalnym zgromadzeniu tak gładko Kuroń ze swymi rozmówcami przeszedł do spraw najbardziej interesujących, ale niemających nic wspólnego z samym faktem jego zatrzymania. Można rozważać tu różne warianty. Albo była to forma ustawki a zatrzymanie było jedynie kamuflażem, (o czym sam Kuroń wcale nie musiał wiedzieć) albo przypadkiem rozmowa weszła na nieoczekiwane tory i stała się podstawą dalszych spotkań. Biorąc pod uwagę szerokie spectrum zagadnień, jakie Kuroń przedstawił już na tej pierwszej rozmowie trudno w to uwierzyć, że nie był do niej jakoś przygotowany, ale z drugiej strony nie ma żadnych dowodów, że ta rozmowa była wcześniej szykowana akurat tego dnia, choć z całą pewnością Kuroń – zapewne jeszcze w okresie internowania – był typowany, jako potencjalna osoba, z którą można rozmawiać.

Świadczy o tym choćby relacja Andrzeja Rozpłochowskiego (jeden z przywódców śląskiej Solidarności i jeden z najbardziej nieprzejednanych opozycjonistów, na którego donosili nawet najbliżsi, pod koniec PRL wyemigrował do USA), który wspominał, że w więzieniu komuniści nierówno traktowali osadzonych więźniów politycznych. I tak, gdy jednym odmawiano spełnienia wielu ważnych potrzeb, nie dostarczano potrzebnych leków czy uszkodzano paczki przysyłane przez rodzinę Jacek Kuroń nie miał problemu by otrzymać swoje ulubione francuskie papierosy „Gaulloises”, których, na co dzień raczej nie używał przeciętny palacz z Polski Ludowej przyzwyczajony do „sportów” albo „radomskich” bez filtra. Niby jest to nic nieznaczący drobiazg, ale takich relacji o dużo lepszym traktowaniu

wybranych więźniów jest znacznie więcej.

Od Rozpłochowskiego pochodzi między innymi informacja o tym, że Michnikowi umożliwiano pisanie książek w areszcie, które następnie przemycano „grypsem” (jakby to było możliwe – grypsem można przekazać tylko krótką wiadomość) za mury a potem ukazywały się one w samizdacie albo gdzieś na zachodzie. Lepiej traktowani więźniowie były to po prostu osoby wytypowane do przyszłych negocjacji i politycznego wykorzystania a więc godzące się na współpracę z SB. Wiążę się z tym sprawa legendowania i budowania wiarygodności tych wybrańców. Adam Michnik, Bogdan Lis i Władysław Frasyniuk zostali wypuszczeni na przełomie roku 1984 i 1985 roku i – jak twierdzi A. Rozpłochowski – udali się na spotkanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej działającej w podziemiu. Informację o ich obecności na spotkaniu TKK nagłośniono w prasie konspiracyjnej, po czym z hukiem zostali niedługo potem znów osadzeni.

Z kolei, gdy Rozpłochowski miał się stawić na podobnym spotkaniu i również w prasie podziemnej o tym poinformowano – SB nie zareagowała. Po latach w IPN-ie odnaleziono dokumenty, w których jest mowa o tym żeby Rozpłochowskiego nie aresztować po spotkaniu z członkami TKK po to by nie nagłaśniać tej sprawy, mówiąc kolokwialnie nie robić mu reklamy. A tymczasem aresztowanie Michnika, Lisa i Frasyniuka odbyło się w połączeniu z wielkim szumem medialnym. Interpretacja nasuwa się jedna. Ich zatrzymanie było z góry ustalone i przeprowadzone właśnie po to by ich uwiarygodnić przed społeczeństwem. Po kilku latach przecież tych działaczy widzimy wśród głównych aktorów teatru okrągłostołowego. Jak więc widać jeszcze przed objęciem władzy przez Gorbaczowa służby peerelowskie selekcjonowały „swoich opozycjonistów.” Na pewno rozmowy Kuronia z Królem i Lesiakiem odbywały się w tym klimacie aczkolwiek nie znaczy to jeszcze, że Kuroń był współpracownikiem SB. Wydaje się, że bardziej występował tutaj w charakterze partnera-gracza-eksperta. Z jego wypowiedzi

wynika zresztą, że bał się posądzenia o współpracę z SB i chciał się przed tym zabezpieczyć między innym w taki sposób, że dalsze spotkania uzależniał od otrzymania formalnego wezwania, przed, którym ciężko byłoby się uchylić bez narażenia się na przykre konsekwencje.

Wykorzystywano, więc różne okoliczności by go wzywać związane przeważnie z jego aktywnością. Oficjalnie robiono to m.in. po to, aby nakłonić go do rezygnacji z działań o charakterze antypaństwowym np. udzielanie wywiadów prasie zagranicznej (Kuroń udzielił m.in. wywiadu dla francuskiej gazety „Liberation” a w trakcie rozmowy z Lesiakiem i Królem uznał to za błąd), udział w pielgrzymce ludzi pracy na Jasną Górę (Kuroń był niewierzący, ale w tamtych latach laicy także lewicowi, zaangażowani w działalność opozycyjną starali się o dobre relacje z kościołem) czy podpisanie protestu przeciw aresztowaniu znanego działacza opozycyjnego Tadeusza Jędraka. Król i Lesiak starali się też manipulować Kurońem ilustrując mu swoją wiedzę na temat jego wrogiej działalności, co miało go zmiekczyć a także usiłowali mu uzmysłowić, że działania protestacyjne nie mogą przynieść dobrych skutków. Tak było w przypadku poparcia przez Kurońa protestu we Wrocławiu z żądaniem uwolnienia Frasyniuka (Frasyniuk siedział w więzieniu z potrzeby chwili a nie represji SB). Sugerowano mu, że takie działania tylko zaszkodzą.

Kuroń często swym rozmówcom przyznawał rację i wyrażał gotowość, aby przychylić się do pewnych sugestii. Dał się namówić na rezygnację z uczestnictwa w demonstracji pierwszomajowej (opozycyjnej) w 1986 roku pod pretekstem rzekomej kontuzji kolana. Przy okazji miał przekazać działaczce opozycyjnej pisarce Ance Kowalskiej, że na demonstrację nie pójdzie, bo się boi. Informował przy tym, że odbywał rozmowy w MSW, co zapewne miało go uchronić przed oskarżeniami o kontakty agenturalne. Otwarcie też mówił, że działalność konspiracyjną uważa za bezcelową. Trwanie w podziemiu oznaczało nastawienie konfrontacyjne i wykluczało

dialog z władzą a przecież ku temu zmierzały prowadzone negocjacje. Dość gładko przy tym wykazywał, że działania podjęte przez niego mające z pozoru charakter antysystemowy w istocie są na rękę władzy. Tak było m.in. przy okazji powołania Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność”, którą Wałęsa powołał we wrześniu 1986 roku równoległe do istniejącej nadal Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej (połączono je w rok później).

Widać, więc z tego, że Kuroń był wytrawnym negocjatorem i graczem, który jednocześnie potrafił pokazać, że z punktu widzenia władzy warto z nim rozmawiać. Mimo wyraźnego nieraz zdenerwowania Kuroń dość otwarcie mówił o swoich przemyśleniach, planach (przyznał się, że chce pisać pamiętniki) i koncepcjach politycznych. Było to clue wszystkich spotkań, przysłaniające oficjalne powody, dla których wzywano go na rozmowy. Formalnie miano mu tam grozić palcem, aby nie robił pewnych rzeczy źle widzianych przez władzę w istocie natomiast dość swobodnie mógł prezentować swoje myśli i koncepcje. Niektóre z nich miały charakter wręcz dobrych rad dla władzy, których ogólny sens sprowadzał się do zachęty by pacyfikować nastroje radykalne przeciwne porozumieniu. Na przykład stwierdził, że wprowadzenie wysokich grzywn za kolportaż podziemnej prasy połączone z konfiskatami pojazdów, którymi przewożono „bibułę” jest lepszym rozwiązaniem niż kara więzienia za taki czyn gdyż pobyt za kratkami „nobileitował” sprawcę a więc niepotrzebnie stwarzał kolejnego męczennika, co było w domyśle wodą na młyn dla opozycyjnej propagandy.

Kuroń chętnie dzielił się różnymi informacjami i swoim spojrzeniem na poszczególne sprawy a tematów poruszonych było naprawdę wiele. Oczywiście przy ocenie takich rozmów ważne jest, aby pamiętać o specyficznych okolicznościach ich odbywania i wynikających z tego konsekwencji dla obydwu stron, ale szczególnie dla wzywanego. Jednak wyraźnie tu widać, że faktycznym powodem tych przesłuchań były po prostu rozmowy

polityczne mające charakter sondażowych negocjacji. W sumie w latach 1985-1986 Jacek Kuroń odbył 7 takich rozmów. Później nastąpiła przerwa a przynajmniej nie dysponujemy obecnie żadnymi źródłami mogącymi potwierdzić dalsze ich odbywanie w ciągu roku 1987. Zachowana dokumentacja pokazuje, że kolejna tura rozmów безпеki z Kurońem miała miejsce dopiero w latach 1988-1989 a więc już w trakcie kluczowych negocjacji albo niedługo przed nimi. Wówczas prezentowane koncepcje musiały być już elementem bieżących ustaleń.

Akt V – Epilog okresu przygotowań

Tak ukształtowały się warunki, w których doszło do politycznej inkubacji Magdalenki i Okrągłego Stołu. Na cały proces oczywiście jak to zwykle bywa w takich wypadkach złożyła się wypadkowa suma różnych wektorów sięgających daleko wstecz. Główne czynniki, które w latach 1980. przyczyniły się do wytworzenia takiej a nie innej sytuacji to przede wszystkim koniunktura międzynarodowa wynikła z bankructwa socjalizmu radzieckiego.

Niezdolnego już do rywalizacji z zachodem i w związku z tym wymuszona zmiana orientacji politycznej reżimu ZSRR, który najpierw usiłował oszukać zachód mirażem pierestrojki a gdy to okazało się niemożliwe w porozumieniu z tym zachodem reżim ten rozpoczął proces kontrolowanej auto likwidacji, której głównym celem było zabezpieczenie bytu swojej nomenklatury w przyszłym ustroju opartym o kapitalizm spekulacyjno-kompradorski, który miał być rajem dla postkomunistycznej oligarchii i powiązanej z nimi mafii oraz służb specjalnych. Oczywiście na tej zmianie systemu mogły skorzystać – przynajmniej w pierwszej fazie – co bardziej przedsiębiorcze jednostki niezwiązane bezpośrednio z układem. Jednak to układ zbierał śmietankę z tortu.

Zmiana niosła mimo wszystko pozytywne elementy w postaci wolności słowa (częściowo problematycznej i niesprawiedliwie reglamentowanej), możliwości aktywizacji społeczeństwa i

nieporównanie większych swobód obywatelskich. W sferze międzynarodowej czynnikami współdecydującymi była na pewno administracja amerykańska, finansjera światowa i masoneria. W przypadku podwórka polskiego istotne było dogadanie się tak zwanej „konstruktywnej” opozycji z władzą. Tworzył ją konglomerat, w którym prym wiodła lewica laicka z pozyskanymi w między czasie przez reżim konfidentami bądź innymi osobami, które z takich czy innych względów uznały dialog z władzą za konieczny element zmian. Na pewno ważnym elementem układanki był Lech Wałęsa i związane z nim bardzo różnorodne środowisko nieświadome niuansów dotyczących jego osoby. W tym układzie tak zwana „ekstrema”, czyli po prostu patrioci i uczciwi opozycjoniści dążący do dekomunizacji Polski byli przeznaczeni do politycznego odstrzału. Wreszcie czynnik, który trzymał w rękę ostatnią – najsilniejszą kartę i stał się zbiorowym ojcem – założycielem III RP to komunistyczne służby specjalne. Pod ich kontrolą rozpoczęła się ostatnia faza procesu przepoczwarczenia ustroju Polski.

Na koniec proszę zwrócić uwagę na charakterystyczne daty, które jak jojo powtarzają się w naszej historii a zarazem są owiane fałszywymi zasłonami propagandowymi. Rok 1983. Pozorny sukces Jaruzelskiego i zakończenie stanu wojennego. Jednocześnie w tym roku zaczyna się nieformalna wojna służb specjalnych, u której podstaw leży utrata iluzji o wygranym starciu ze społeczeństwem. Rok 1985 a właściwie przełom 84/85 to początek przemian w Rosji i w Polsce. Do gry o życie i byt ludzi coraz szerszym strumieniem wkraczają służby. Ich rola nie ogranicza się – tak jak poprzednio – tylko do obserwowania i reagowania. Zaczynają kreować ludzi i rzeczywistość. W tym czasie tworzony jest nowy typ funkcjonariusza. Funkcjonariusz biznesmen. Rok, 1988 czyli początek kapitalizmu w Polsce dzięki reformie Wilczka. Data niby nie tak ważna, ale gdy spojrzycie w życiorysy wielu najbogatszych ludzi w Polsce, których majątki są nie do końca udokumentowane to dziwnym trafem ten rok będzie w nich datą graniczną. Po prostu reforma Wilczka nie tylko otworzyła nam drzwi do kapitalizmu.

Otworzyła też drzwi do wielu afer, które do dziś wpływają na polską gospodarkę choć trzeba przyznać, że gdyby nie okoliczności jej wprowadzenia to wcale nie musiała by być ona czymś złym.

Autorstwo: Damian Kosiński

Współpraca i redakcja: Markus M

Źródło: Anty-News.waw.pl

Materiały źródłowe

1. „Encyklopedia Solidarności”, http://www.encysol.pl/wiki/Strona_g%C5%82%C3%B3wna
2. Dudek Antoni, „Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1989”, Kraków 2014
3. „Jacka Kuronia rozmowy z SB w latach 1985-1989”, „Arcana”, nr 70/2006, s. 181-217
3. Kania Dorota, Targalski Jerzy, Marosz Maciej, „Resortowe dzieci. Służby”, Warszawa 2015
4. Kowalski Lech, „Cze. Kiszczak. Biografia gen. Broni Czesława Kiszczaka”, Poznań 2015
5. Miszański Marian, „Najnowsza spiskowa historia Polski”, Warszawa 2018
6. Patlewicz Radosław, „Historia polityczna Polski – nowe spojrzenie”, tom II, Częstochowa 2018
7. „Referendum w Polsce w 1987 roku”, Wikipedia.org, https://pl.wikipedia.org/wiki/Referendum_w_Polsce_w_1987_roku
8. „Wojciech Sumliński: Prawda o śmierci ks. Jerzego zburzyłaby mit III RP”, rozmawia Bartłomiej Adach, <http://www.frona.pl/a/wojciech-sumlinski-prawda-o-smierci-ks-jerzego-zburzylaby-mit-iii-rp,99978.html>

9. A. Rozpłochowski, „Otwartym tekstem” (odc. 93/1), „Prawda o Michniku i jego „opozycyjnej” przeszłości”, <https://www.youtube.com/watch?v=XGAwHpYQJ2U>